

# Kuryer Poznański.

Nr. 124.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 31 maja 1879.

Nikazy Gruszczyński.

Rok VIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk 15 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen presumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgeb'a. **Agencya Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurichu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Drżnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurichu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichsplatz 74. Ogłoszenia z Francji wyłącznie przez pp. Havan Lafitte & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciolamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski 20 fen.

## POZNAŃ, 30 maja.

Od chwili, kiedy Niemcy wzięli się w sprawę egipską, sprawa ta, o której nie było już nic więcej słyhać, jedno tyralierki dzienników francuzkich z angielskimi, zyskała na znaczeniu i poczyna interesować tak polityków europejskich jak i szerszą publiczność. Wiadomo, że kedywe egipski obraził dotkliwie Francją i Anglią zrzucając się z kontroli, jaką te dwa mocarstwa ustanowiły w dwóch ministrach, mających zadanie zapobiegania marnotrawstwu egipskiego władcy. Izmait basza zasłużył przez to na karę, szczęściem tylko dla niego, że Francja z Anglią nie mogły się porozumieć, w jaki sposób ta kara ma nastąpić. Gdyby był jedno z tych mocarstw obraził, kara byłaby go nieomylnie już dawno spotkała. Tak zaś powstała różnica zdań, kto ma podjąć się tego urzędu mściciela. Anglia chciałaby się pomścić sama na kedywie, ponieważ jednak wie, że bez Francji nie mogłaby tego uczynić, zemstę swą odracza i pozwala rozwijać się dalej stósunkom w Kairo. Francja pojmując to dobrze, że sama w Egipcie nie może dysponować, uważa jednak chwilę obecną za najstosowniejszą do działania. Nagle pojawia się na arenie książę Bismarck ze zwykłą energią i co jeszcze ciekawszego, wyraźnie wzywa Francją, aby się przyłączyła do jego kroków i tym sposobem sprawę zostawiając w zawieszaniu popechnęła naprzód. Ze niemieckie i francuzkie zażalenia przeciw wicekrólowi nie są identyczne, nie to nie szkodzi. Francja została obrażoną przez usunięcie jej ministra, niemiecki zaś rząd protestuje przeciwko dekretowi Izmaita baszy z dnia 22go kwietnia, uniemożliwającemu pobowiązania podjęte w obec Europy i znoszącemu międzynarodowe trybunały i międzynarodową komisją kontrolującą egipskie finanse. W głównej rzeczy jednak Francja z Niemcami się zgadza, że w obec kedywy należy wystąpić energicznie i nie pozwalać mu dalej bezkarnie zrzucić się z podjętych zobowiązań. Wystąpienie rządu niemieckiego w Kairo nieomieszkano wyrzucić należytego wrażeń, dla Francji zaś jest to wielka pokusa swego dotychczasowego sprzymierzeńca opuścić a związać się z swym dawniejszym przeciwnikiem. Wystąpienie Niemiec, jeżeli się zważy na ich antagonizm i nienawiść do Francji, wywołuje zdziwienie, z drugiej strony łatwym jest ono do wytłumaczenia. Niemcy nie potrzebują się lękać dzisiejszego rządu francuzkiego, nie mogą się jednak pozbyć obawy, że przyszły następca Grevego, Gambetta, nie zaniechał zamiaru zemsty na Niemcach i dla tego chcą umocnić stanowisko gabinetu Waddingtona przez pozyskanie pomyślnego rezultatu w zagranicznej polityce. Dla Anglii podobny sojusz jest wcale niepożądany. To też Times ostrzega rząd francuzki przed Niemcami i zaprasza go do porozumienia się z Anglią.

Z Filipopola donoszą do Pol. Corr., że generał Stołypin pojechał się w środę z konsułami zagranicznymi i zawiadomił ich przy tej sposobności, iż wszyscy urzędnicy bułgarscy są tylko prowizorycznie ustanowieni i że ich zatwierdzenie w urzędzie zastrzegł nową władzę oraz zapewnił, że ewakuacja kraju jeszcze raz innej odtań odbywać się będzie. Generał Stołypin udał się do Sliwna, gdzie chwilowo główną kwatery urzędzono. Pożegnania ludności z generałem miało być bardzo serdeczne. Wbrew doniesieniu Pol. Corr., że ks. Vogoridesa przyjmowała ludność z zapałem, twierdzi korespondent Presse, że powitanie było bardzo zimne. Według Pest. Lloyd'a Aleko basza zamianował Ikonomowa gubernatorem Filipopola a trzech Bułgarów szefami departamentu spraw wewnętrznych, oświecenia i sprawiedliwości.

Nad granicą grecką rozpoczynają się starcia pomiędzy wojskami tureckimi a greckimi, które tylko utrudnić zdołają dalsze pokojowe układy. Jak z Aten telegrafują, oddział turecki z 500 żołnierzy ścigając jakąś bandę rabusiów 150 ludzi liczącą przekroczył granicę grecką pod Ktémion, dokąd się bandyci mieli schronić. Ponieważ wojsko tureckie nie usłuchało wezwania greckiej straży nadgranicznej i nie cofnęło się, lecz dało ognia do straży greckiej, wywiązała się trzygodzinna walka, poczem Turcy opuścili terytorium greckie. Turcy stracili kilku żołnierzy, ze strony greckiej nie padł nikt.

Wiadomości z teatru wojny w Afryce nie brzmią wcale pomyślnie. Postawa Boersów jest

tak groźną, że uznano za stosowne wysłać kilka pułków nadesłanych z Anglii do Transvaal. Z powodu tego rząd angielski wysłał do Afryki nowe wojska. Ośm kompani piechoty marynarskiej i dwie kompanie artylerji marynarskiej, razem 1130 żołnierzy otrzymało rozkaz do wyjazdu. Tymczasem usiłuje Cetewayo zawiązać rokowania o pokój. Zdaniem osób znających stosunki Przylądka, pokój z Zulusami będzie zawarty dopiero po ogromnych stratach w ludziach i pieniądzu, jeśli Bartle-Frère nie zostanie odwołany z gubernatorstwa.

W Izbie węgierskiej zapewniał Tisza, że ewakuacja półwyspu bałkańskiego przez wojska rosyjskie będzie ukończoną 3 sierpnia. Nie została ona dokonana 3 maja, gdyż niektóre mocarstwa, w pierwszej linii Turcyja, a następnie Anglia odnośnie postanowienie traktatu inaczej tłumaczyły. Dalej oświadczył Tisza, że konwencya o Nowybazaru zawarta została dla tego, aby obsadzenie obwodu odbywać się mogło stopniowo i w porozumieniu z Turcyją, tak że nie będzie potrzebna przesiębrać nowej mobilizacyi i większych czynić wydatków. Konwencya zresztą nie należy do owych międzynarodowych traktatów, które muszą być przedkładane całemu prawodawczym, ztąd ogłoszona będzie tylko w dzienniku urzędowym.

Według Agence russe ks. Łabanow przeznaczony jest na ambasadora w Londynie, gdzie będzie miał obszerniejsze i ważniejsze pole do działania aniżeli w Turcyi. W jego miejsce zaś w Carogrodzie zamianowanym będzie poseł z Aten Saburów. Co się stanie z Szuwałowem? telegram nie donosi.

Nadużywać rzeczy świętych do niskich celów politycznych, do wyrugowania ze serc ludu przywiązania do wiary ojców, do chętności się potem przed światem z miłości tego ludu do nowych obrządków, — tego oprócz kilku innych państw, zdolna jest chyba Moskwa, w której chytróść, podstęp i zdrada dziedzicznym stała się przymiotem i zyskała z ust papieskich to trafne miano „avita frau“. Napastwiono się nad biednymi Podlasianami w ohydny sposób, bito, nasyłano żołdactwem, więziono lub wywożono w głąb Rosyi, prowokowano sceny, na które oburza się uczucie ludzkie, — aż wreszcie zdołano zmitrzonej i znękanym skłonić w pewnej liczbie do chodzenia do cerkwi z carskimi wrotami i brodatym popem. Gniebiciel, mający trochę jeszcze poczucia ludzkości zadowolony się tym sukcesem, — ale Moskalom to nie dosyć. Oni rządzą zawsze dla zamydlenia oczu całemu światu jakieś sceneryje, jakieś teatralne przedstawienia, któremi potem chętniej się wobec Europy. I tak niedawno do Peczerskiej Ławry i do Kijowa, będącego dzisiaj niestety twierdzą prawosławia na Rusi, sprowadziło 8 popów z protorejmem Straszkiwiczem na czele 74 włościan z Podlasia, przybyłych niby to z własnego popędu, aby uczcić peczerskich świętych, wyszukiwanych dzisiaj jako patronów prawosławia. Na szczęście sam urzędowy dziennik duchowny, wychodzący w Kijowie pod tytułem: Kijowskie eparichialne Wiadomości zdradza tajemnicę i przyznaje, że rząd „w łaskawości swojej“ dostarczył tym pątnikom funduszów na daleką podróż. Wieśniacy zaś sami, skradający się ukradkiem do katolickich kościołów, aby choć na chwilę pomodlili się w tych świątyniach, do których lgnie ich serce, powiadali, że ich do tej podróży wszelkimi zmuszano sposobami. Taka to taktyka Moskwy!

\* Pisarz, którego udział w Redakcyi Dziennika nie może wyjść ani na zasługę Redakcyi, ani na korzyść naszej społeczności, ma ten niuanczywy zwyczaj, że jeżeli co napisze kto taki, którego on zalicza do obozu jak zowie pseudo-konserwatywnego, to nasz zoil kładzie wszystko to na karb całego konserwatywnu. Tak sobie postąpił niedawno z powodu kilku niedokładności w nekrologu Generała Chłapowskiego przez p. Pawła Popiela, tak i teraz czyni, rozbiierając książkę p. Lisickiego o Wielopolskim. W ten sposób mielibyśmy daleko większe prawo przypisywać wszystko, co kiedykolwiek powiedział, lub zrobił Mierosławski, stronnictwu pseudo-liberalnemu, którego Dziennik mieni się organem, a mianowicie temu samemu pisarzowi, co tak niegodnie względem swych przeciwników występuje. Ale byłaby to rzecz nieuczciwa. Myślny roztrząsając panegiryki tego recenzenta o Mie-

rosławskim, nie przypisywali mu, że on jest tych samych, co jego bożyszcze przekonał co do joty, ale tylko ubolewaliśmy, że takiego człowieka nazywał cyfrą dodatnią naszych dziejów. Kiedyż ten cierpki a namiętny autor pozbedzie się tej zajadłości, która psuje i zatrzuwa do szczeru słusznego niekiedy jego uwagi? Znać, że nie widzi innego sposobu utrzymania przy jakiegokolwiek znaczeniu swego coraz widoczniejsz słabnącego stronnictwa.

## Wybory w Galicyi.

Wobec zbliżającego się hyżym krokiem terminu wyborów w Galicyi, niech i nam wolno będzie kilku słowy odezwać się do braci naszych galicyjskich.

U nas w Wielkopolsce cała siła nasza, cały sukces moralny przy wyborach polega i opiera się na karności i ściślejsz solidarności wszystkich czynników narodowego życia. Jest to kardynalna zasada, którą w rozprawach nad wyborami na pierwszym stawianym miejscu, od której dzisiaj nikt się odstąpić nie poważy. Z takiej solidarności i karności wyszły Kolo polskie świeci jasno przykładem solidarniej obrony praw naszych na sejmach berlińskich i ztąd też poszło, że secesya kilku posłów naszych w Wiedniu tak surowo i tak konsekwentnie naganiona została w Wielkopolsce.

Galicya znajduje się w pomyślniejszych, dzięki Bogu, od nas stósunkach i w lepszym pod względem politycznym położeniu, i zdawaćby się mogło, iż przy wyborach mogłaby pójść za przykładem państw wolnych, mających niepodległy byt polityczny, gdzie przeciwne sobie stronnictwa do wzajemnej występują walki. Tak jednak nie jest; Galicya nie jest wolną od nieprzyjaznych narodowości polskiej żywiołów, wobec których w pewnych punktach rozdzielenie się polskich wyborców na przeciwne sobie stronnictwa nie dałoby się z dobrem ogółu pogodzić. Tam, gdzie agitacja przeciwko nam, poduszczani przez lwowskie Słowo o świętojurcy i moskalofile, tam, gdzie nieprzyjazne nam żydostwo, pragnie przeprowadzić wybór ludzi, nie mających dla Polski ani krty przychylności, tam powinni wyborcy w zwartym występować szeregu, bo tam zwycięstwo od jedności zależy.

Nie mamy nic przeciwko rozsądnemu współzawodnictwu w kuryi większych własności, gdyż tam inteligencyja wyborców daje gwarancją, że czy ten czy ów kandydat wybrany zostanie, zawsze gorliwie i z zapałem bronić będzie sprawy narodowej. Nie tak się rzecz ma przy wyborach z gmin wiejskich i mniejszych miasteczek, gdzie dla dobra ludu, dla oszczędzenia mu gorszącego przykładu, karności i posłuszeństwa dla rozporządzeń komitetu centralnego niezbędnym warunkiem działania być powinny. Agitacya stronnictw na tém polu przy samej akcyi wyborczej mogłaby nader smutne wydać owoce, mogłaby umożliwić zwycięstwo pokątnym działaniom nieprzychylnych nam ludzi i zaskodzić sprawie narodowej. U nas wszelkie różnice zdań ubijają się na zebraniach przedwyborczych; uchwałom komitetu centralnego delegatów, wyszłych z tych zebrań powiatowych, chętnie się poddajemy. Niechże więc i w Galicyi na zebraniach, na których wybierani będą delegaci, załatwią się różnice zdań i zapatrywać, a w całym kraju niechaj zapanuje jednomyślne hasło, że w okręgach niepewnych i przy wyborach z gmin wiejskich karności, solidarności i chętnie wypełnianie rozporządzeń komitetu centralnego, są obowiązkiem każdego obywatela.

## KORRESPONDENCYE KURYERA POZNAŃ

niezno, 29 maja.

(Walne zebranie powiatowe Towarzystwa Pomocy Naukowej).

Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyło się Walne Zebranie powiatowe Towarzystwa Naukowej Pomocy pod przewodnictwem p. Długoskiego przy nielicznym stósunkowo udziale miasta i powiatu. Z przedmiotów traktowanych dotychczas tylko kilku praktycznie ważniejszych. Przy sprawozdaniu kasowem podał sekretarz komitetu i zarazem podskarbi zestawienie, dające pogląd, w jakiej wysokości wpływały do kasy Towarzy-

stwa 1555 m. 95 fen., podane w sprawozdaniu Dyrekcyi zeszłorocznem jako dochód z powiatu gnieźnieńskiego. Podług tego wykazu złożyło miasto Gniezno 673 m. 75 fen., powiat 882 m. 20 fen. w następującej proporcji: parafia Niechanowska 225 m., Czerniejewska (od 3 osób) 96 m. (reszta zalega od roku), Witkowska 84 m. 20 fen., Mielżyńska 80 m., Kłocka z miasta 27 m. 50 fen., ze wsi 53 m., par. Żydowo 41 m., Jarząbkowska 37 m., par. wiejska św. Wawrzyńca w Gnieźnie i Gurowska razem 34 m., Marzeńska 33 m., Łubowska 32 m., Sokolnicka, Modliszewska i Kołdrąbska razem 21 m., Ostrowska 18 m., Pawłowska 15 m. 50 fen., Imielnińska 15 m., Dziekanowska 27 m., par. wiejska św. Trójcy w Gnieźnie 13 m., Grzybowska 12 m., par. wiejska św. Michała w Gnieźnie 11 m. 75 fen., Kędzierzyńska 10 m. 25 fen., Powidzka 8 m., Kiszowska 26 m. 80 fen., par. Łągiewnicka zalega od 2 lat — a Dębnicka od dawnych lat ze składkami zupełnie. Komitet próbuje raz jeszcze obudzić w tych okolicach interes dla Towarzystwa, upraszając z sąsiedztwa na kolektora obywatela, któryby zbieraniem składek zajął się gorliwiej, niż dotychczasowy kolektor.

W miejsce zmarłego członka komitetu s. p. dr. Langiewiczza, którego pamięć Zgromadzenie uczciło, wybrano p. Władysława Kuglera, kupca z Gniezna. Wśród dyskusji nad sposobami przyczyniania dochodów Towarzystwu, tak bardzo w latach ostatnich uszczuplających się, proponował słuszenie jeden z obecnych członków, aby kolektorzy wyszukiwali różne okoliczności i okazy, by pieniądze publiczne na cel właściwy nie używane pozyskiwać kasie naukowej pomocy. Tak np. w Gnieźnie istnieje tego rodzaju kapitał od kilku lat jakoby w niepamięci pogrzebany a wynoszący 300 i kilkadziesiąt marek (nie wliczając prowizji). Jest to pozostałość po Kółku towarzyskiem gnieźnieńskim, które rozwiązawszy się, nie rozporządziło do dziś bliźniej sumą tak znaczną, i, jak się zdaje, dawniejszy jego zarząd całkiem o niej zapomniał. Jakże piękny dar mogłoby Kółko zrbić z tego kapitału, przekazyując go kasie głównej Towarzystwa Naukowej Pomocy na własność, bądź jako kapitał żelazny, bądź też na bieżące wydatki. Blisko 100 pententów musiałaby Dyrekcyja dla braku funduszów oddalić: czyżby więc nie było na czasie, aby Zarząd dawniejszego Kółka towarzyskiego w Gnieźnie wspomniany fundusz teraz właśnie Dyrekcyi do dyspozycyi przekazał. Z pewnością wszyscy członkowie Kółka z aplauzem przyjmą takie rozdysonowanie ich zebranych groszem.

Z pod Rawicza, 29 maja.

Jako uzupełnienie tego, co p. Langendorff pisze w Posener Ztg. i w rawickim Tygodniku Powiatowym o pogrzebie swego syna i o p. Brenk z Kościana, donoszę wam bliższe szczegóły, jakich się z autentycznego dowiedzialem źródła. Prawdą jest, że p. Langendorff przez swego inspektora prosił dwóch czy trzech sąsiednich księży o posługę duchowną przy pogrzebie. Z wielu przeciwieństw względów żaden z księży nie mógł się tego podjąć. Wtedy p. Langendorff upewniwszy, jak się zdaje, księdza Szuberta, że z pewnością uda mu się sprowadzić którego z księży, choć przezorność wszystkich się tu kazała spodziewać, zniósł się z p. Brenk, który też w dzień pogrzebu wprost zjechał przed kościół, dokąd ciało zmarłego już wieczorem dnia poprzedniego prywatnie wprowadzono. Teraz zaczyna się zrzeczna taktyka p. Brenka. Miejscowemu kościelnemu, nie mówiąc kim jest, każe iść na probostwo po organistę, a księdzu Szubertowi każe oświadczyć, że żałuje, iż dla krótkości czasu nie może go zaraz odwiedzić, ale uczyni to po skończonym pogrzebie. Ks. Szubert schorzał, niechętnie nawet w swój chorobie ciężkiej przyjmujący gości a najmniej pewnie przypuszczając, żeby i p. Langendorff i p. Brenk na podobny krok odważył się mogli, przyjmuje tłumaczenie się tajemniczego aż do ostatniej chwili p. Brenka za dobrą monetę i wysłała organistę do kościoła. P. Brenk nie czuł się jednak dość pewnym, choć i żandarm był przytomny, bo co żywo ubrawszy się przy pomocy swego służącego w własne aparaty bez poprzednich wigilii, wyszedł z mszą św. Rzecz prosta, że dopełniwszy ceremonii pogrzebu, zamiast, jak przyrzekł, udać się na probostwo, ujechał do sąsiedniego Kawcza. W okolicy różne chodzą pogłoski, jedni mówili, że p. Lan-

gendorff aż z Berlina sprowadził księdza, inni, że z Wrocławia, aż wreszcie p. Langendorff publicznie odkrył całą tajemnicę.

Nie źle obmyślany plan przy nieostrości właściciela stróża udał się zupełnie.

Zajście to nadzwyczaj przykre u nas zrobiło wrażenie, mianowicie, że w tym widzimy znowu objawy kulturkampf, który w groźnych dokumentach się objawiał na peryferii koła, podczas kiedy w centrum zaczynają się fale nieco uspakajają. Niedawne aresztowanie młodych księży, wysokie kary więzienne, wydalenie ks. Chotkowskiego i zajście w Zakrzewie, to jakby gwałtowne drgania, jakby ostatnie jaśniejsze pobliski gasnącej, daj Boże, świecy. Jasną jest rzeczą, iż p. Brenk nie działał bez pozwolenia władzy świeckiej, a przydany mu wasekuracyi żandarmerii i pierwsza i drugie przyczyniły się do wywołania wśród ludności katolickiej niezadowolenia, które żadną miarą na korzyść stósunku poddanych do rządu wyjść nie może.

Za szczęście uważać można, że we wsi nikt nie wiedział, kto znajduje się w kościele. W końcu pozwalam się zapytać, czy władzom prowincjonalnym, resp. naczelnemu przesowi wolno księżom rządowym udzielać pozwolenia na odprawianie czynności urzędowych w każdym kościele? (O ile nam wiadomo, to na wniosek jednej z osieroconych parafii, która doniosła reżency, że tam a tam ksiądz odprawi w osieroconym kościele nabożeństwo, odpowiedział naczelny prezes, iż on ze swjej strony nie może na to udzielić pozwolenia, nie wiedząc zwłaszcza, jakby się na to zapatrywała król. prokuratora. Według ustaw majowych nawet, jest naczelny prezes jedynie władzą, którą rządca dycezyji ma zawiadamiać o konferowaniu duchownych miejsc i urzędów. Przep. red. Kur.)

## ZIEMIE POLSKIE.

\* Do Warszawy przybył w dniu 27 bm. rosyjski minister skarbu, ję. Greigh, w powrocie z zagranicy; sam badał szczegółowo sprawę banku polskiego i odwiedził Towarzystwo kredytowe ziemskie. Wizyta wywołała, jak piszą do Dziennika Pozn., obawy tém więcej, że krążyły po mieście wieści o planach reformatorskich, jakie zaprowadzić podobno ma zamiar rząd rosyjski w rzeczonych instytucjach. Więściom tym zaprzecza tymczasem w stanowczy sposób dziennik petersburski St. Peterb. Herold, zamieszczając nadesłany mu komunikat: „Komitet do spraw Królestwa Polskiego zwrócił się niedawno do ministerium skarbu z zapytaniem, w jakim stanie znajduje się obecnie kwestya podniesiona przez komitet ministrów w r. 1870 co do reorganizacji Banku Polskiego a mianowicie przekształcenia go na filię banku państwa? Pan minister skarbu odrzekł na to, że Bank polski, jako samoistna instytucja, pozostanie i nadal w tych samych warunkach.“

Na dowód, jak rząd rosyjski w Królestwie kontynuuje swój dawny system propagowania

schizmy, podaje korespondent Dzienn. Pozn. następujący fakt: W jednym z żeńskich gimnazjów w Warszawie, do którego uczęszcza pewna liczba uczennic prawosławnych, popowi nie podobano się, że uczennice katolicki na godzinę jego lekcji religii wypuszczone były z klasy. Wystąpił więc z przedstawieniem przeciw temu zwyczajowi, motywując swoje żądanie przypuszczeniem, że może być szto kakoj to malczyskie ponawista nasza wiara (być może, że której dziewczynie spodoba się wiara prawosławna). Argument ten tak trafił do przekonania wyższej władzy szkolnej, że odtąd nakazano, ażeby uczennice wyznań nieprawosławnych siedziały w szkole podczas wykładów religii popa.

Obawy żandarmerii policyjne na mniemanych nihilistów trwają dalej. W ostatnim czasie wzięto do cytadeli kilku robotników fabrycznych z fabryki na Solcu i fabryk w Łodzi; aresztowano dalej trzy osoby z inteligencji: nauczyciela pensjonatów prywatnych Kowalskiego, studentkę wyższych kursów żeńskich w Petersburgu, bawiącą chwilowo w Warszawie Wandę Wojnarowską i studenta IV kursu wydziału prawniczego Puchewicza. Cztery aresztowani adwokat Dzwonkowski został po dwóch dniach wypuszczony na wolność. Deportacyi na Sybir nie było; fałszywą jest także wieść, obiegająca po piśmie wiedeńskich, jakoby z Warszawy miano wywieść w ostatnim czasie z cytadeli warszawskiej 800 skazańców na Sybir.

Pisaliśmy wczoraj na czele przeglądu, jakiej strasznej represyi dopuszczają się czynownicy na obywatelstwo wiejskie, nie mniejszy terroryzm panuje po miastach. W Berdyczowie od czasu procesu owych trzech socjalistów żydowskich w Berlinie, nieustannie nagabywani i molestowani bywają od czynowników wszyscy ci żydzi, którzy mają synów w gimnazjum lub uniwersytecie. Od tych nagabywań nie można się naturalnie inaczej uwolnić, jak za pomocą grubiej opłaty. Nietylko w gubernialnych i większych miastach, jak Kijowie, Zytomierzu, Kamieńcu i t. d., ale nawet i w mniejszych miasteczkach sroży się militarizm w niesłychany sposób. Na ulicach biwakują żołnierze, broń poustawiana w kozły, wytoczone na ulice armaty, płoną ognie po ulicach. O godz. 9 otrębują żołnierze miasto na znak, że za godzinę, t. j. o 10 wszystkie sklepy, restauracje powinny być pozamykane, i że w ogóle nikomu na ulicach pokazywać się nie wolno.

W Lwowie rozpoczęła prace komisya, zajmująca się z polecenia namiestnictwa reorganizacją szkół a mianowicie planu lekcji. Pomiedzy 14 członkami tej ankiety zasiada trzech Wielkopolan: profesorowie uniwersytetu dr. Antoni Małecki, dr. Zygmunt Węlewski i dr. Cwikliński. Korespondencyą lwowską, podając bliższe szczegóły, zamieścimy jutro.

## NIEMCY.

\* Berlin, 29 maja. Wspomniany przez nas wczoraj artykuł Prov. Corr., wymierzony jest głównie przeciwko liberałom i ich lamentom nad zmianą stósunków partyjnych. Artykuł ten

szczydzi sobie po prostu z liberałów i przypisuje im winę, dla czego centrum otrzymało krzesło marszałkowskie i powołane zostało do pracy nad rozwojem pomyślności Niemiec. Germania podziela trzeźwy sąd półurzędowego organu o znaczeniu zmiany w prezydium, nie przywiązuje jednak do tego zbyt wielkich nadziei, aby zainaugurowaną miała być przez to zmiana zupełna polityki. A gdyby takie sangwiniczne nadziei mogły dzisiaj powstać, twarzą rzeczywistość poucza, że walka toczy się z tą samą gwałtownością, co dawniej, że nie widać łagodności i życzliwości przy zastosowaniu twardej ustawy. Nat. Ztg. w obec wywodów Prov. Corr. stara się udowodnić, jak wielką jest przepaść pomiędzy liberalnymi partiami a ks. kanclerzem. Nie chodzi tu o kilka cel, lecz o cały system polityczny kanclerza, który się zwraca przeciwko „trzeciemu stanowi.“ Jest to wojna przeciwko klasie narodu zajmującej się literaturą, nauką, przeciw stanowi kupieckiemu, jaką Bismarck rozpoczął przy pomocy wielkich posiadzieli ziemi, chłopów i wielkich przemysłowców. Nat. Ztg. wskazuje słusznie żalostnie na zasługi, jakie klasa literacka i wielkie miasta położyły około ks. kanclerza. Liberalni pisarze namjemi, jak zauważa Germania, wysławiali rzeczycielu ks. kanclerza wniebo, a literacka klasa, wyższa i niższa publicystyka w nieograniczonym serwilizmie sławiła czyn jego prozą i wierszem, lecz przez to budziła tylko wstręt przed tą bezumienną i bez charakteru bazgranią i nie ma wcale powodu do skarżenia się, jeśli ją dzisiaj zasłużona spotyka nagroda. Tę naukę i jej reprezentantów pozostawia Ger m. chętnie partyi liberalnej i cieszy się, jeśli kanclerz tak samo myśli jak centrum o narodowej nauce i jej doktrynerskich reprezentantach. Wywody Nat. Ztg. pokazują, że w kołach liberalnych potrafilo głowę, bo żeby partye dzisiaj dzielić na literati i illiterati, do tego trzeba mieć pomieszanie zmysłów.

W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że ks. kanclerz nosi się z zamiarem przemienienia jednorocznego peryodu budżetowego w dwuletni i przedłożenia odnośnego projektu radzie związkowej wniezadugim czasie. Równocześnie z tą zmianą nastąpić ma przedłużenie peryodu prawodawczego dla parlamentu do 4 resp. 6 lat. Czy projekt ten będzie jeszcze parlamentowi na tej sesji przedłożony, jest bardzo wątpliwem.

Prasa liberalna szczydzi sobie z marszałka Seydewitza, że na ostatniem posiedzeniu przyjął parlament wniosek jeden, aby witki na koszyki z korą i bez kory były wolne od cła, i drugi wniosek, aby witki były oclone. Tymczasem nowy marszałek okazał dotychczas wielką zdolność w prowadzeniu obrad i stawianiu pytań. Podobne omyłki zdarzały się każdemu marszałkowi, tym więcej wydarzać się mogą obecnie, gdyż przy mnóstwie wniosków nadzwyczaj trudnym jest uporządkowanie głosowania. Poseł Klotz wyrwał się niepotrzebnie z radami dla marszałka. Windthorst skrytykował to postępowanie i zauważył, że panowie z lewicy nie mogą

się odzwyczaić od odgrywania roli doradców. Wielkie niezadowolenie wywołał w Izbie ton, z jakim przemawiał komisarz rządowy z Bawaryi Mayr.

Półurzędowa nota bierze w obronę Windthorsta w obec wiadomości Nat. Ztg., że przywódca centrum nie może się opędzić rozmaitym petycyom o wstawienie się do ks. Bismarcka. Nat. Ztg. pisze, że to „znak czasu.“ Półurzędowe sprostowanie mówi, że takie brednie są znakiem bezrozumu liberalnych pism, które potraciły głowę, odkąd z krzesła prezydyalnego ich stronnik spadł.

Wicemarszałek Frankenstein oddał wczoraj po południu wizytę ks. kanclerzowi i zabawił u niego godzinę. Aby zapobiedz domysłom wszelkiego rodzaju, pisze Ger m., że nie rozmawiano o żadnych bieżących kwestyach.

Wniosek Reichenspergera o ograniczenie zdolności wystawiania weksli przepadł w komisji.

Dzisiaj odbyła się wielka parada wojskowa, w której cesarz z cesarżową i wielu książętami wzięli udział. Po paradzie odbył się o iad galowy z 350 nakryciami. — Dnia 16 czerwca wyjeżdża cesarz na pewno na kuracyą do Ems.

Ks. Bismarck wyjechał dzisiaj z żoną i synem, hr. Wilhelmem do Warcyna. Z urlopu kilkumiesięcznego korzystać zapewne będzie dopiero po ukończeniu drugiego czytania taryfy. Gdyby przy trzecim czytaniu miały się okazać jakie trudności, książę urlop swój przewie.

Minister Falk wyjechał dzisiaj do Marburga na uroczystość poświęcenia gmachu uniwersyteckiego. Wieczorem wyprawili mu studenci pochód z pochodniami, w którym 500 uczni wzięło udział.

Komisarz wystawy niemieckiej w Sidney, Reuleaux, nie mógł zgodzić się o cenę z właścicielami okrętów niemieckich, któreby przewiozły do Australii przedmioty na wystawę przeznaczone i zniewolony był nająć dwa statki angielskie.

Miasta Hamburg i Bremen wezwane zostały przez ks. kanclerza, aby przystąpiły do niemieckiego związku celnego.

## FRANCYA.

\* Paryż, 29 maja. Senat francuzki odroczył na cały miesiąc interpelacyą p. Gavardier, który chciał informacji od rządu w sprawie zmian poczynionych ostatniemi czasy w personale sądowym.

W Izbie deputowanych miała przyjść w dniu dzisiejszym pod obrady interpelacya radykała Lockroy, dotycząca wykonywania ustawy o amnestyi. Ponieważ jednakże rząd pod grozą tej interpelacyi znaczną liczbę komunistów uwolnili, a w ostatniej chwili rozpuszczono pogłoskę, że prezydent Rzeczypospolitej ma zamiar rozciągnąć łaskę swoją na nowy poczet przestępców, przeto i radykalny poseł Lockroy okazał się wspaniałomyślnym i cofnął swą interpelacyą, zapowiadając wszelako, że natychmiast z nią wystąpi, gdyby źródło łask rządowych dla komuny miało wyschnąć.

Deputowany Spuller, referent komisji, zajmującej się zbadaniem projektów szkolnych pana

## Konkurs

Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.

## Sprawozdanie

Rady tegoż Towarzystwa, odczytane na posiedzeniu publicznem, dnia 3go maja 1879 roku.

Na konkurs Towarzystwa literacko-historycznego w Paryżu nadesłano w oznaczonym terminie dwie prace traktujące o przyczynach upadku Unii Kościoła ruskiego z Kościołem rzymskim w XVIII i XIX wieku. Z dwu tych prac zyskało nagrodę konkursową dzieło ks. lic. Likowskiego, Prałata Jego Świętobliwości, regensa i profesora w arcybiskupstwie duchownym seminarjum w Poznaniu. Komisya konkursowa ogłosiła o tej pracy, uwieńczonej nagrodą 1800 franków, następujące sprawozdanie:

„Druga z kolei, znacznie obszerniejsza jeszcze, nosi tytuł: Dzieje Kościoła unickiego na Rusi i Litwie w XVIII i XIX wieku, uważane pod względem wewnętrznym i zewnętrznym przyczyn jego upadku. Krótkie, ale wymowne jej godło jest następujące: „Status plorandus non desribendus.“ Autor w samym tytule już nam zapowiedział, że nie ograniczając się na wykazaniu jedynie przyczyn upadku Kościoła unickiego w oznaczonej epoce, skreśli całą jego historią w ciągu tych lat stu kilkudziesięciu, szczegółowy zaś spis źródeł, jaki do rękopisu swego dołożył, okazał, że, przystępując do tej pracy, zużytkował dla niej nie tylko wszystko, co w tym przedmiocie w różnych językach ogłoszono dotąd, ale nawet liczne we Lwowie rękopisma Zakładu imienia Ossolińskich i w archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie, że więc stanął do konkursu w pełnym, że się tak wyrażymy, uzbrojeniu. Rozpocząwszy swą pracę od określenia stanu Kościoła unickiego u nas w ostatnich latach XVIIgo wieku, kiedy po przystąpieniu do Unii trzech dycezyji ruskich: Przemyskiej, Łuckiej i Lwowskiej, Kościół ten w Polsce liczył metropolią kijowską z rezydencyą

metropolity w Wilnie i dwa arcybiskupstwa: Witebsko-Połockie i Smoleńskie przy dziewięciu biskupstwach, autor zaraz stawia sobie pytanie, jakim sposobem półtora wieku wystarczyć mogło na zniszczenie prawie wszyckiego? jak ci Unicy, którymi ciesząc się Urban VIII wołał: „O mei Ratheni! per vos Orientem me conversurum spero!“ nie tylko Wschodu nie nawrócili, ale sami jeszcze Kościoła odbiegli? Przyczyny zewnętrzne, leżące w rządzie rosyjskim, są oczywiste i znane wszystkim, ani usprawiedliwiać ich, ani zmniejszać ich grozy autor nie myśli, ale według niego, jednę ku temu przemocę nie było dosyć. Najsilniejsze rządy na świecie tak w państwie rzymskim, jak daleko później w Irlandyi, Kościoła zniszczyć nie zdołały; a tu dziesiątę milionów wiernych zmieniono wyznanie swoje; musiały więc być jeszcze przeważne wewnętrzne przyczyny, które zewnętrznym dzieło zniszczenia ułatwiły.

Upatruje je autor naprzód w duchowieństwie samém, a później w rządzie i społeczeństwie polskim. Co do duchowieństwa unickiego, cały prawie kler unicki pograżony był w ciemność, a autor przytacza liczne przykłady niedbałości wyższego duchowieństwa w podniesieniu go umysłowo i moralnie. Pełen złądziną zastęp zakonów, Bazylego, doszedłszy w Polsce do wielkiej potęgi pod rządami jednego generała, posiadając 200 klasztorów i liczne bardzo szkoły, umyślnie zaniebował wychowania młodzieży z duchowieństwa świeckiego, aby w niej nie mieć później współzawodników do beneficji kościelnych; sam obsadzając wszystkie biskupstwa unickie, do wszelkich posad kościelnych zakonników swoich zalecał i forytował; i w końcu wielką ku sobie gorycz w upośledzanem duchowieństwie parafialnem zaszczerpił a rozstrój ten wewnętrzny, nieraz w zawziętą przetradającą się walkę, najgorzej na losy prześladowanego Kościoła wpływał. W ostatnich czasach, gdy powołania zakonne rzadszemi zaczęły się stawać między łacinnikami, którzy pod koniec większą połowę zakonników składając, zasiadali i stolice biskupie; co znowu było powodem, że mało oświecone, a jednak do obrządku swojego przywiązane duchowieństwo świeckie, podejrzywało ich o zamiar zupełnego, jak się wyrażano, złacnienia Unii, i samo się od pasterzy swoich odstręczało.

Zwracając się z kolei do win rządu i społeczeństwa polskiego względem unickiego Kościoła, autor wskazuje na to, że możniejsza szlachta tłumami ten Kościół opuściła, przechodząc na obrządek łaciński. Zwalnia on ją wprawdzie od zarzutu, jaki czynią jej z tego powodu niektórzy pisarze, bo szlachta unicka, powiada, przeszedłszy w znacznej części na protestantyzm w 16ym wieku, wspólnie ze szlachtą obrządku rzymskiego, kiedy z nią razem wracała na łono powszechnego Kościoła, nie wskutek żadnego gwałtu, ale najłżejszego nawet nacisku, wybierała obrządek łaciński — pociągało ją światło duchowieństwa tego obrządku, jego polar i świetność, odstręczała ciemnota i ubóstwo kleru unickiego. Był to z jednej strony akt wolnej i nieprzymuszonej woli, o który ani społeczeństwa, ani prawodawstwa polskiego obwiniać nie można, jeżeli kto w tym razie zasługując na obwinienie, to chyba duchowieństwo unickie, że się na konieczne światło zdobyć i nowonawracających się pociągnąć nie umiało. Nie obojętnym jednak w tym razie szlachty tą odpowiedzialnością, niepodobna zaprzeczyć, że to się stało prawdziwą dla Kościoła unickiego klęską; zaczął on być w szlacheckiej Rzeczypospolitej uważany za niższy od łacińskiego, nazywany wiarą gminu, wiarą chłopłą, poszedł w poniewierkę. Ale jeżeli, mówią dalej autor, nie działa się szlachcie unickiej żadna krzywda, to znowu nie da się zaprzeczyć, że duchowieństwo unickie ciężko było krzywdzone: — Biskupów jego nie dopuszczano do senatu, episkopat łaciński s arad się wadyków unickich na sufraganiów swoich zamienić — w ostatnich nawet czasach, kiedy przed nimi otworzono senat, jeden tytuł metropolita przypuszczony do niego został i ten otrzymał krzesło po ostatnim z Biskupów łacińskich. A jeżeli upośledzone było wyższe duchowieństwo, to cóż już mówić o niższym, świeckim, parafialnym klerze? uposażony najgorzej, przy większych stosunkowo potrzebach, bo parochowie unicy obarczeni byli zazwyczaj rodzinami, znajdował się on bardzo często w opłakanym prawdziwie położeniu; w dobrach wielkich zwłaszcza panów na Rusi zmuszony nieraz ogólnym kontraktem dzierżawnym do kupowania wszystkich wiktuałów u arendarza żyda, do posyłania zboża swojego do jego młynów itp., wystawiony był na niezliczone obelgi i upokorzenia; kiedy zaś prawo 1764 r. synów parochów uni-

ckich, t. z. popowiczów, jeżeli ci do stanu duchownego nie weszli, albo do cechu rzemieślniczego się nie zapisali, uznano za poddanych ich kolatorów, wtenczas do wszystkich krzywd doznawanych przybyła najcięższa, zabliznić się niedająca rana; i dziwić się nie można rozjątrzeniu, jakie w wielu duszach zapanowało. Rozżalone serca stawały się przystępniejsze na podszept schizmy i kiedy przyszły czasy, wymagające od duchowieństwa unickiego największego wyteżenia i ofiary, tej wewnętrznej stałości i mocy, która zawsze w prześladowaniach ratowała Kościół i ostateczne zapewniała mu zwycięstwo, — nie znalazło ono ich w sobie i samo licznych dostarczyło odstępców. Kilka razy w ciągu opowiadania swojego szanowny autor wskazuje, że starannie w duchu prawdziwie kościelnym przygotowane pokolenie duchownych inneby losy Kościołowi unickiemu zgotowało, ale nikt o takim ich wychowaniu nie myślał; nieliczne seminarya nie były zapelnione, o naukę i karność mało dbano, a nieprzyjaciel ze wszystkiego korzystał. W najprzejrzystszych nawet pod rządami już rosyjskim czasach, za Aleksandra I, nie umiano jeszcze tego naprawić. Założone w Wilnie 1804 r. ogólne seminaryum z pod zwierzchnictwa Biskupów wyjęte, a wyłacznie kierunkowi władz uniwersyteckich oddane, dostało profesorów w duchu józefińskim; — z tego seminaryum wyszli później: Siemaszko, Łoziński i wszyscy główni apostaci i gnębielcy unii. Wolna od tego wpływu była jedynie dycezya chełmska i ona też jedna w chwilach prześladowania wytrwałej przy prawdzie stała. — Obok tych głównych przyczyn, które autor poważnie i obszernie rozbiiera, nie pominięte są w tej pracy i drobniejsze, jak np. odległość metropolity od południowych zwłaszcza eparchii, rzadkie ich odwiedzanie i idące za tém odwykanie ludu od swojej władzy duchownej, kiedy tymczasem bliki Kijów wspaniałością obrzędów swych nęcił i na wyobraźnię mas całych działał — szczepiąc w nich pojęcie potęgi i za nią idącej opieki, którą zresztą wszechmocny długo w Warszawie ambasador rosyjski i generałowe, dowodzący na Rusi wojskiem Katarzyny, wszystkim dyżurnim okazwali.

Opowiadając w kolei lat dzieje Kościoła unickiego, autor zatrzymuje się dłużej nad synodem Zamoyskim, streszcza jego postanowienia i przepisy, broni ich przeciw zarzutom rosyjskich zwła-

Ferry, złożył na stół Izby sprawozdanie tójże komisji, która się, jak przewidzieć było można — oświadczyła za przyjęciem tych projektów.

Od pewnego czasu obraduje tutaj kongres, zajmujący się kwestyą przekopania przesmyku Panama, łączącego Amerykę północną z południową. Owóż na dzisiejszym posiedzeniu kongres rozstrzygnął tę kwestyę i oświadczył się za przekopaniem przesmyku i połączeniem Oceanu przez kanał, poprowadzony w kierunku od zatoki Panama do zatoki Limona i to według planów, przedłożonych przez pp. Réclus, Wyse i jen. Tür. Stosunek głosów większości do mniejszości jest 74 do 8.

Pisma republikańskie kładą nacisk na to, że Kardynałowie Desprez i Pie przyjmując kapelusze kardynalskie z rąk prezydenta Grévy, niezaprotowali przeciwko projektom szkolnym ministra Ferry. Jest to rzeczywiście dziwne żądanie, aby Kardynałowie w takiej właśnie chwili wymawiali prezydentowi wprost tendencją tych projektów, mimo to jednakże możemy z przemówienia Kardynała Desprez zacytować dwa miejsca, których znaczenie jest dosyć wyraźne. Kardynał zacytował miejsce z pisma św. Grzegorza: „pamiętajcie o tym, żeście władzę otrzymali z góry na to, aby królestwo ziemskie przygotowało królestwo niebieskie“, a później, mówił Kardynał o przysiędze złożonej Kościołowi, iż nawet z narażeniem życia praw jego bronić będzie. Zwykłej mszy św., odprawianej przed ceremonią włożenia kapeluszy, tym razem nie było.

Biskup marsylski poprosił mera, aby tenże niedopuszczył przeprowadzenia uchwały Rady miejskiej, która zakazała procesji, odbywającej się od 150 lat na pamiątkę uwolnienia miasta od dżumy. Mer dał Biskupowi niegrzeczną odpowiedź, że działać będzie tylko w myśl wprost przeciwną.

## TELEGRAMY.

Petersburg, 28 maja. Car Aleksander zamierza 5 czerwca wyjechać z Liwadii i przez Warszawę udać się do Berlina.

London, 29 maja. Nadeszła depesza z Ameryki donosząca o potyczce peruwijskiej fregaty pancerniej „Independencia“ z dwoma chilijskimi okrętami drewnianymi pod Iquique, przyczem wszystkie trzy okręty zatonyły.

## KRONIKA

### miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

**Doniesienia urzędowe.** Cesarz zezwolił generałowi-porucznikowi Morezowiczowi przyjąć i nosić odznaczenia król. saski order Albrechta, tak samo generałowi-porucznikowi Ziemiężyemu wielko-książęcy bański order lwa zeringiego.

**Ks. H. Chotkowski,** nie odebrawszy na zażalenie swoje od pana ministra oświaty i wyznał żadnej odpowiedzi, opuścił dziś rano o godz. 5 koleją poznańsko-bydgoską nasze miasto, żegnany na dworcu przez grono

szeza pisarzy, dowodzi, że o ile były nie tylko dozwolone, ale zupełnie prawowite i prawne, o tyle dla tegoż Kościoła bardziej zbawienne się okazały. Synod Zamojski zakon św. Bazylego zreformował i Unią stanowczo od schizmy oddzielił. Po takim przedstawieniu następuje dokładny obraz wytrwałych i prawdziwie zaciętych usiłowań rządu rosyjskiego w celu podkopania zrazu, a później zupełnie wytopienia Unii. Jest to ciągły, nieprzerwany szturm do szczytów nie dość silnie, niestety, broniących, szturm, w którym nieprzyjaciel wszelką usługę się bionia, od przebiegłości, podstępów i fałszu, do grozy i okrucieństwa nawet, a w którym, pomimo niedostatecznej wprawdzie obrony, na pociechę jednak naszę, spotykamy wśród pokonanych niezadkie jeszcze dowody wierności, a nawet wzory męczeństwa. Szanowny autor z wielką bezstronnością i spokojem stara się każdej z działających osób wymierzyć sprawiedliwość. Widzimy Piotra I, własną ręką mordującego zakonników w dawniej katedrze św. Józafata; zaciętego wroga Unii Koniskiego, używającego wszelkich sposobów dla jej podkopania; Melchizedecha Jaworskiego, Sadowskiego i tylu innych; ale jednocześnie znajdujemy podniesione zasługi Biskupa Józefa Sapiehy, metropolity Hrebnińskiego, dalej Jazona Smogorzewskiego i jego pomocników; apostołską aż do śmierci męczeńskiej gorliwość O. Kostekkiego i wielu z nim wspólnie pomordowanych. Korzystając z nowych, dotychczas nieużytkowanych jeszcze materiałów, autor, niektóre szczegóły, jak np. zatargi metropolity Wołodkiewicza z koadjutorem swoim i zachowanie się w tym razie nuncjatury i propagandy zbyt może drobiazgowo opowiada, w porównaniu do innych części obrazu, ale wszystko to dostarcza rysów do poznania tój strasznej epoki, w której razem z państwem Polskiem i kościoł unicki zapadał w przepaść. W 1764 r. na 1900 parafii unickich na Ukrainie liczone dyzuničkih tylko 20; po trzecim rozbiórce w 1796 z 1500 kapłanów unickiego obrządku w tój prowincyi stu zaledwie przy Unii zostało. Katarzyna II zniósła wszystkie biskupstwa unickie, prócz jednego tylko połockiego, a i tego dnia były policzone.

Ze wstąpieniem na tron cesarza Pawła rozpoczął się dla Kościoła unickiego czas wytchnienia. Urządzone dwa nowe biskupstwa: Łuckie

swych krewnych, przyjaciół i znajomych. Jak się dowiadujemy, termin w sprawie ks. lic. Chotkowskiego oznaczony jest na 23 czerwca, — aż do tego dnia tedy trwał będzie jego banicya.

**Amatorzy** rychłych kąpielí pożądana będzie wiadomość, że otwarty już został zakład kąpielny Kretschmera przy ulicy Nadrzeznej pod Nr. 2. Od dnia 27 b. m. uczęszcza już do zakładu niezwykła liczba osób. Szyper i nauczyciel dla chcących się uczyć pływać pełnią tu obowiązki dozorców tak, iż wszelkie jest bezpieczeństwo dla kąpielących się. — Tuż w pobliżu znajdujący się wojskowy zakład otwarty będzie z dniem 3 p. m.

Zwracamy przy tём uwagę rodziców i opiekunów, aby baczną zwracali uwagę na dzieci swe i nie pozwolili im chodzić się kąpać bez dozoru na miejsca otwarte, gdyż przy obecnym wysokim stanie wody niebezpieczeństwo utonięcia jest wielkie. Nieszczęście to spotkało onegdaj syna pewnej wdowy, mieszkającej przy ulicy Szwedzkiej. Poszedł on wraz z innymi chłopcami kąpać się do rzeki przy ulicy Rzeźnej w pobliżu nie otwartego dotąd miejsca do kąpeli. Podczas gdy reszta chłopców kąpała się na zalanych łakach, syn wdowy, śmiaślej natury, popłynął ku rzeczce, porwany został jej prądem i utonął. Jeden z chłopców zakomunikował to straszliwą wieść nieszczęśliwej matce. Ciało topielca nie zdołano dotąd odszukać.

**Onegdajszej nocy** usiłowało trzech złodziei uprowadzić wieprza z zamkniętego chlewu rzeźnikowi na św. Marcynie. Sztuka się nie udała, rzeźnik strzelił z rewolweru do chlewa i odpuścił złodziei.

**Aresztowano** w tych dniach po kilkakroć karana już więzieniem kobietę, która świeżo znów wyrafinowanego dopuściła się oszustwa. Mieszkała ona na Jerzycach przy rodzinie, składającej się z 103-letniej staruszki i dwóch jej córek, dotkniętych kalectwem, niezdolnych prawie już do pracy, z których jedna liczy 68 a druga 54 lat życia. Rodzinę tę nieszczęśliwą utrzymywało kilka Pań miosiernych z Poznania. Oszustka, znając to panie, udała się do nich i oznajmiła im, że staruszka umarła i nie ma ją za co pochować. Jak naturalnie, oszustka otrzymała potrzebną sumę na pogrzeb i rzeczy, z któremi uszła. Wydała się jednakowoż sprawka i oszustkę osadzono w więzieniu.

**We wsi Doktorowie** pod Grodziskiem wrzuciła w dniu 21 b. m. mieszkająca tamże żebraczka półtoraroczne niemowlę, dziecko z nieprawego łoża swej córki do studni, poczęła sama za niem wskończyła. Z studni wydobyto dwa ciała nieżywe. Przyczyna zbrodni dotąd niewiadoma.

**Z Międzychodu** donoszą do Posener Ztg., że wylew Warty wyrządził w tamtejszej okolicy wielkie szkody. Woda zalała kilkadziesiąt morgów łąk, pola obsadzone kartoflami i zbożem i zniszczyła nieszczęśliwym mieszkańcom wszelką nadzieję pomyślnego zniwa.

**We wsi Słupowie** pod Mrocza, własności p. Falkenthala zniszczył do szczytu w dniu 23 bm. pożar kilka budynków gospodarczych wraz znajdującą się w nich kreczycą. Ogień tak szybko się rozszerzył, że zaledwie zdołano wyprowadzić z budynków inwentarz. Przyczyna pożaru niewiadoma.

**Komisja egzaminacyjna** dla W. Ks. Poznańskiego i prowincyi Śląskiej składać się będzie na czas od 1 kwietnia r. b. do 31 marca 1880 roku z następujących członków: dr. Sommerbrodt, prowincjonalny radca szkolny, dyrektora komisji; dr. Reifferscheid, profesora, (klasyczna filologia), ewent. zastępcy dyrektora komisji, dr. Hertz, profesora, (klasyczna filologia), ks. dr. Friedlieb, profesora, (katolicka teologia i hebrajskie), dr. Schroeter, profesora, (matematyka), dr. Dilthey, profesora, (filologia i pedagogika), dr. Weinhöld, profesora, (niemieckie), dr. Karola Neumann, tajnego radcy rejencyjnego i profesora, (historia i geografia), dr. Greber, profesora, (francuzkie); dalej z następujących członków nadzwyczajnych: dr. Grube, profesora, (zoologia), dr. Ferd. Cohn, profesora, (botanika), dr. Poleck, profesora, (chemia i mineralogia), dr. Meyer, profesora, (fizyka), dr. Koebeling, docenta prywatnego, (angielskie), dr. Neuring, profesora, (polskie).

**W stawie** tuż przy Nowym Tomysłu położonym znalazłono w dniu 29 bm. dwa utopione ciała nowonarodzonych dzieci. Były to, jak donoszą do Posener Ztg., prawdopodobnie bliźnięta, które okrutna matka wrzuciła do wody, chcąc ukryć wstyd. Policji nie udało się dotąd wykryć zbrodniarki.

i Brzeskie, prześladowanie ustało. Za Aleksandra I duchowne kolegium w Petersburgu rozdzielono na dwa niezależne od siebie departamenty: łaciński i unicki, a prezes ostatniego z nich Lissowski, w 1806 r. otrzymał tytuł metropolity. Autor, opowiadając te dzieje, nie szczędzi słusznej duchowieństwu unickiemu nagany, iż ostrzegane nieraz, że ta dla niego łaskawość rządu rosyjskiego długo trwać nie może, i że Aleksander pod tym względem tylko był szczęśliwym na swoim tronie wyjątkiem, czasu tego na wzmocnienie swojego Kościoła i przygotowanie zastępcy wiernych według ducha Bożego kapłanów nie użyło, że mu on na sporach kleru świeckiego z Bazylianami przeszedł, że szczerzył nawet seminarium i w tój epoce brakowało uczniów i że dla tego, gdy przyszło prześladowanie, wytrwałność była niedostateczną. O ostatnim metropolicie Bułhaku autor ma sąd własny i nie podziela uwielbienia, jakie dla niego mają Theiner i O. Lescœur. „Jakkolwiek, powiada, był to człowiek prawy, katolik Kościołowi wierny, nie miał jednak odwagi potrzebnej na stanowisku, które zajmował, i w krytycznym położeniu, w jakim znajdował się Kościół, którego był naczelnikiem. Sam osobiście zdradca Kościoła nie był, ale niejednokrotnie podawał rękę i imię swoje, jako prezes kolegium, do dzieł, o których nie mógł nie wiedzieć, że gotowały zgubę Unii. Był niemym pasterzem.“ Zarzuty, słusznie spotykające hierarchię duchowną i nawet tak wielce zasłużony uniwersytet wileński, powinny być dla zupełnej sprawiedliwości dotknięci i całe obywatelstwo nasze, które, wyznajmy to w pokorze, nie tylko nie wsparło prześladowanych księży unickich, ale, z bardzo małemi wyjątkami, obojętnie nawet zachowało się w obec gwałtu dopelnionego nad sumieniem tój ludności sobie poddanej, za którą przecież było moralnie odpowiedzialnym. Jeszcześmy się na ogół nie byli otrzęśli z namiętności w napoleońskiej epoce indyferentyzmu religijnego, a dawne, o niskiej chłopskiej wierze pojęcia pokutowały w wielu umysłach. Szanowny autor tego nie dotyka. Zniesienie Unii za cesarza Mikołaja, postanowione już przed 1830 r., opowiada spokojnie, szczegółowo, według opartej na oryginalnych urzędowych dokumentach Moroszkina, któremu przy końcu relacji o sposobach „połączenia miłością tych, co przemocą

**Marszałek** sejmu prowincjonalnego pan Unruhe-Bomst zawiadomił okólnikiem z dnia 24 maja r. b. wszystkich członków tegoż sejm, że w porozumieniu z wice-marszałkiem powołał z grona ich dziesięciu do deputacyi sejmowej na obchód złotego weseła pary cesarskiej a mianowicie: 1) wice-marszałka Kurnatowskiego z Pożarowa, 2) księcia Ferd. Raziwilla z Przygodzic, 3) Dezyderyego Rożnowskiego z Arugowa, 4) radcę ziemstwa kredytowego Ryszarda Roy z Wierzbiczan, 5) Goździewskiego obywatela z Srody, 6) gospodarza Andrzeja Paszkowskiego z Swiecy, 7) radcę miejskiego Edwarda Katza z Poznania, 8) radcę miejskiego Bucholza z Bydgoszczy, 9) gospodarza Traugotta Schmolke z Hołdrow Siedleckich i 10) siebie jako przewodniczącego deputacyi.

**Nauczyciele** Mroczkiewicz w Bolewicach i Łaniewicki w Kobylnikach w powiecie kłobuckim otrzymali, jak piszą do Posener Ztg., po 80 marek remuneracyi za znaczne postępy, jakie dzieci w ich szkołach w niemieckim poczyniły języku.

**Powrót z Ameryki.** Dnia 20 bm. przejeżdżało przez Berlin w powrocie z Ameryki do kraju kilkanaście polskich rodzin włościańskich. Do wychodźstwa do Ameryki namówili rodziny te przed dwoma laty tutejsi agenci, obiecując im złote góry za morzem. Niebaczni nśluchali złudnych obietnic, i sprzedawszy całe mienie, opuścili zagrody i przybyli do Brazylii, gdzie przez długi czas cierpieli głód, nie mogąc dostać pracy. Sprzykrzywszy sobie nudny żywot, wsiadli na okręty i wracają do kraju, który porzucili. Ludzie ci, jak piszą gazety berlińskie, straszliwy przedstawiają widok. Mężczyźni, młodzi jeszcze co do wieku, wyglądają jako starce, a kobiety w podartych i błotem pokrytych łachmanach, z dziećmi z głodu wychudzonemi na rękę, budzą litość i w najtwardszym sercu. Niechaj to będzie przestroga dla tych, co lekkomyślnie porzucają ojczyznę, szukając niepewnego chleba w krajach dalekich.

**Kraków.** Donosiliśmy już, że Rada miasta Krakowa prosiła Nuncyusa Jakobiniego (ozdobionego świeżo wysokim orderem cesarskim), aby konsekrował ks. Biskupa Dunajewskiego odbyć się mogła w Krakowie. Ks. Nuncyusz odniósł się w tój sprawie do Rzymu, a Ojciec św. przychylił się łaskawie do prośby Krakowian. Konsekracya, na którą zjedzie ks. Nuncyusz odbędzie się prawdopodobnie dnia 8 czerwca.

**Ks. Otton Hołynski** w Lwowie, redaktor Wiadomości Kościelnych i Bonus Pastor, przewodnik pielgrzymki rzymskiej w r. 1877, od dwóch tygodni ciężką złożony chorobą. Kwirotki ciagle się powtarzające zagrożają niebezpieczeństwem jego życia. Byłaby to wielka strata dla Lwowa, gdyby tego młodego jeszcze a tak gorliwego kapłana Pan Bóg miał zabrać do siebie.

**Książę Battenberg i szlachcic polski.** Gazeta Narodowa donosi pod dniem 21 b. m.: Onegdaj przejeżdżał wieczorem przez Lwów Aleksander L. książę bułgarski, Książę jechał pociągiem pospiesznym pierwszą klasą. Na stacyi lwowskiej wsiadł do coupé, w którym jechał książę wraz z towarzyszem swoim, jakimś obywatelem. Zapóźno spostrzeżono nieostrożność i wysłano konduktora, który starał się wyłomaczyć obywatela, że dla niego zarezerwowane lepsze miejsce. Usadowiony jednak na miejscu wygodnym szlachcic, nie chciał się ruszyć. — „Mnie i tu dobrze,“ odpowiedział konduktorowi. Biedny konduktor był w kłopotcie, a widząc, że dyplomacya jego na niewiele się przda, rzekł wprost:

— Bo widzi pan, tu w tём coupé jedzie król bułgarski.

— Co mi tam król bułgarski, ja taki dobry jak i król bułgarski. Zostanę tutaj.

Konduktor się cofnął, ale równocześnie i książę słysząc sprzeczek i widząc szlachcica uparcie siedzącego na miejscu, chwycił za torbę i wraz z towarzyszem przeniosł się do innego coupé.

**Z Cassel** donoszą, że pastor protestantki Conrad Adam z Elgershausen, który niedawno obchodził 50 rocznicę swego urzędowania duchownego, powiesił się z niewiadomej przyczyny. Pastor Adam został wśród licznej udziału duchowieństwa i ludu z wszelką okazałością pochowany. Pisma heskie zapisują to jako dziwny objaw społeczny.

**Wulkaniczna góra Etna** poczęła się w tych dniach, jak to wczoraj donosił telegram, srożyć nowym wybuchem, który coraz bardziej się wzmacnia. U szczytu góry pod Randazzo płynie groźnym potokiem lawa ku miasteczku Blancavilla. W Mesynie spada ciągle gęstym

byli oderwani“, wyrwał się mimowoli z pod pióra wykrzyknik: „Nie ma już przeciw Unii i być jej nie może w prawosławnej Rosyi!“ Nie jako wyrok o przyszłości, bo któżby ze śmiertelnych śmiał o niej wyrokować z pewnością? ale jako wyraz dzisiejszego usposobienia w tём państwie, powinniśmy zapamiętać te słowa pozostali jeszcze Unicy, zdający się oczy zwracać na północ, spóźniewając się z tamąd opieki.

Opowiedziawszy gwałt dokonany, autor z miłością zbiera jeszcze szczegóły unickiej martyrologii; nie zapomina ani o Matce Makrynie, ani o sprawie Dziernowickiej i innych jej podobnych, a w końcu przenosi się do dycecyi Chełmskiej, jedynej, jaka Kościołowi unickiemu w należących do Rosyi dawnych ziemach polskich pozostała. Dzieje jej stanowią ostatnią część jego pracy. Przechodzi w niej kolejno rządy biskupów: Cichanowskiego, Szumborskiego, Taraszkiewicza, Kalińskiego, intruza Wojcieckiego i ostatniego biskupa Kuziemskiego; nareszcie z wielkiem umiarkowaniem, prostotą, ale i rzetelnością zarazem, opowiada ostateczne prześladowanie, męczeńską stałość ludu i znacznych jego kapłanów i urzędowe pogrzebanie Unii przez Popiela w r. 1875. Załosną kronikę, uświęconą zaiste męczeństwem dycecyi, prowadzi do dni dzisiejszych prawie, bo aż do końca 1878 r.

Wobec tak skrzętnie zebranych faktów, tak troskliwie wykonanego obrazu, przy zachowanej wszędzie powadze, trzeźwości sądu i umiarkowaniu, jakimi technie cała ta praca, Rada Towarzystwa nie mogła się wahać, i oddając należne uznanie autorowi pierwszej z porządku rozprawy, dziękując mu na tём miejscu za trud na jej wezwanie podjęty, uczciwie szczerze katolickim i polskim ogrzanym, wielką nieraz znajomością Rosyi świecącą, nagrodę konkursową w ilości 1800 franków, przyznała autorowi pracy noszącej godło: „Status plorandus, non describendus“, przekonana, iż w tym razie ściślejszj dopełnia sprawiedliwości, że i autor pierwszej rozprawy, gdyby się znalazł na jej miejscu samby się niezawodnie do jej zdania przychylił. Wyraża przytém życzenie, aby ta praca dla ogólnego pożytku jak najrychlej drukiem ogłoszona być mogła.

(Po otwarciu przyłączonego do rękopismu zapieczętowanego listu z nazwiskiem autora, oka-

tumanem czarny piasek. Ludność się trwoży i opuszcza pobliskie miejscowości. Jak z Rzymu do berlińskiego Tageblatt telegrafują, spadają i w Reggio na stałym lądzie z tój strony cięsniny gęste chmury popiołu. Czerwonawa mgła wisi nad miastem, którego mieszkańcy są wielce zaniepokojeni, rząd publikuje uspokajające buletyny.

**W stynnej menażeryi** Barnama, która z początkiem zeszłego miesiąca przeniosła się z Nowego Jorku do miasta Parling, tysiące widzów były niedawno świąkami walki na śmierć pomiędzy słoniem a wielbłądem. Łagodne te zwierzęta nie były trzymane w klatkach, lecz chodziły sobie swobodnie po arenie. Nagło — nie wiadomo z jakiej przyczyny, słon „Brilivar“ rzucił się na wielbłąda. Zamasyżycie wywołali swą potężną trąbą, ażeby zdruzgotać przeciwnika, który jednak wprawiony w gniew tak gwałtownie natarł na niego, że od razu zdołał pochwycić trąbę słonia w swą paszczę i zatopić w niej swe zęby. Słon zaryczał z bólu, lecz naprzód się wysilał, ażeby wywinąć swą trąbę z paszczy zaciekłego przeciwnika. Nie przdała się również na nie interwencya wszystkich dozorców, którym nie pozostawało w końcu jak dla uratowania jednego z zapasników zabić drugiego. Sprawiedliwość w tym wypadku była rzeczywiście ślepa i zamiast słuszarza, który zawinął, powieszono kowala... Właściciel menażeryi uznał, że słon mu potrzebniejszy od wielbłąda, i na jego rozkaz dozorecy wnet za pomocą zarzuconego arkanu zadusili biedny „okręt pustyni.“ Dopiero kiedy zwycięzca upadł nieżywy na ziemię, zdołano uwolnić z jego paszczy napaśnika słonia, którego ciężkie rany zaraz opatrzyli lekarze. Podczas tój osobliwej walki przerażeni widzowie tłumnie uciekali z areny. przyczem kilka osób doznało w ścisłej uszkodzenia.

**O Polakach w Ameryce** piszą do C. z. s. z Chicago co następuje: Po dwukrotnym pożarze, Chicago jest dziś przelicecznym miastem. Jest to główny targ produktów Zachodu i może największy punkt środkowy dla spekulacyi wszelkiego rodzaju. Dla nas Polaków ma ono jeszcze ten powab, że się tu mieści największa kolonia polska. Liczy ona od 20—30,000 osadników. Mało jest między nimi zamężnych, gdyż przeważnie składa się z robotników, pracujących w fabrykach lub na dzienny zarobek. Główną figurą w tój kolonii jest ks. Wincenty Barzyński, człowiek pełen energii i poświęcenia. Jest on Zmartwychwstańcem i zarządza probostwem polskim, z pomocą brata swego ks. Józefa, (kapłana świeckiego), i ks. Cichońskiego, również Zmartwychwstańca. Ludzie ci nieznużono swym poświęceniem dokazują prawie cudów, kościół ich bliski już ukończenia, jest dziełem wspaniałem. Jest jeszcze w Chicago drugi polski kościół, którego proboszczem jest także ożyciwny kapłan ks. Sniegocki. Oprócz księży polskich, którzy w koloniach polskich w Ameryce są najwzrostniejszymi promotorami i osiłą, około której wszystko się obraca, jest jeszcze w Chicago kilku wybitniejszych Polaków. Do rzędu ich należy brat obu wspomnianych kapłanów Jan Barzyński, redaktor „Gazety Polskiej i katolickiej“, człowiek młody i energiczny. Jest on głównym promotorem kolonii polskich w Nebraska. Piękna to myśl skupienia rozbitków naszych w jednym Stanie. Nowa ta kolonia rozwija się powoli, ale stopniowo. Jest tam bardzo znaczna ilość ziemi zamówionej u właścicieli, to jest u kompanii kolei żelaznej, posiadających grunta, na których się wolno osiedlać tylko Polakom. Ziemię to według powszechnego prawidła w Stanach Zjednoczonych, są poprzedzielane ziemiami, tak zwanymi rządowemi czyli wolnemi. Na ziemi kolejowej osiedlają się zamężniejsi, na ziemi rządowej uboższe rodziny polskie. Ci co się zajmują losem chłopów polskiego w Ameryce, radziby go wysłać z wielkich miast na wieś, lecz do osiedlenia się na farmie nawet rządowej, potrzeba kapitału choćby tylko na inwentarz żywy i martwy, na część zwykłe zbywa chłupu naszemu. W stronach gdzie ziemia tania, trudno mu co zarobić, gdyż tam każdy sam sobie wystarcza i rzadko używa najemnika.

Z wybitniejszych Polaków znajduje się jeszcze Kielbasa z Ślązka rodem, syn prostego chłopca Kielbasy, który wkrótce po roku 1848 zasiadł w sejmie berlińskim jako poseł z Ślązka, i jeżeli się nie myle, należał do kółka polskiego. Cała rodzina przeniosła się przed 20 laty do Texas, gdzie jest kilka szlachskich kolonii. Sam młody Kielbasa był posem w sejmie Illinois i inne urzędowe zajmuje stanowisko. Są nadto w Chicago: Sobolewski poeta-ukrainiec bardzo miły i zany człowiek, który był sędzią pokoju, a obecnie jest notaryuszem; Moliński, brat

zało się, że autorem uwiecznionej pracy jest ks. Edward Likowski, prałat domowy Jego Świątobliwości, regens i profesor w seminarium duchownem poznańskim. Podobny list, należący do drugiej rozprawy, stósownie do zobowiązań ogłoszeniem konkursu objętych, na posiedzeniu spalonym został.

Przy tój zręczności pozwalamy sobie przypomnieć jeszcze rodakom, że przedmiotem następującego konkursu Towarzystwa naszego, którego termin upływa dnia 1 marca przyszłego 1880 r. jest: „Panowanie Mieczysława Starego, według najnowszych źródeł, z szególnym uwzględnieniem stosunków wewnętrznych, i na tle obrazu politycznego, kościelnego i społecznego jego epoki.“

Warunki konkursu są znane. Żądana praca, opiewająca na wymienione zadanie, napisana w języku polskim, ma wynosić 10 do 15 arkuszy druku. Nagroda 1800 fr. będzie mogła być rozdzielona na dwie części, najlepsza w takim razie rozprawa otrzyma 1200 fr., następująca po niej 600 fr.

Kto sobie będzie życzył wziąć udział w tym konkursie, zechce przysłać swą pracę w rękopiśmie pod adresem sekretarza Towarzystwa historyczno-literackiego (Paryż Quai d'Orleans 6) albo p. Józefa Szujskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, sekretarza generalnego Akademii Umiejętności (Kraków w Uniwersytecie Jagiellońskim). Rękopisma powinny być przesłane bezimiennie i opatrzone godłem wybranym przez autorów, a toż samo godło ma się znajdować na listach zapieczętowanych, które autorowie do rękopismów dołączają. Na posiedzeniu publicznym dnia 3 maja 1880 r. Rada Towarzystwa przyzna nagrody i zarazem odpieczętowane będą listy noszące godła prac uwiecznionych i ogłoszone imiona autorów. Inne listy zostaną spalone.

Gdyby do dnia 1 marca 1880 r. nie była przysłana żadna praca, którąby w myśl obecnego konkursu zasługiwała na nagrodę, w takim razie suma 1800 fr. ofiarowana będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu dwóch lat ostatnich wyszło z druku, i które Rada za najlepsze osądzi.

W imieniu Rady Towarzystwa,  
Sekretarz Bronisław Zaleski.

profesora w Poznaniu, Wilkoszewski, Potanski, Wierzbicki, Smulski, Dyniewicz i wielu innych stanowią inteligencja polską i doszli do niezależnych stanowisk, a niektórzy i do ładnego majątku.

Oprócz „Gazety Polskiej i katolickiej“, są jeszcze dwa pisma: „Gazeta Polska w Chicago“ i „Przyjaciel Ludu“; „wszystkie trzy wychodzą raz na tydzień. Żadne z tych pism świetnych interesów nie robi, lecz są uczciwie redagowane.

W stanie Michigan w miastach Kalamazoo, Battle Creek, Jackson, East Saginaw, Bay-City i w stolicy Stanu, Detroit, jest dużo Polaków. Główny przemysł tego Stanu który posiada najwięcej lasów z całej Ameryki, zależy na rąbaniu i obrabianiu drzewa w ogromnych tartakach największych podobno w całym świecie, gdzie chętnie przyjmują polskiego robotnika.

W Bay - City jest kościół polski pod zarządem ks. Szklarczyka i klasztor Felicjanek. W Detroit, mieście liczącym przeszło 100,000 mieszkańców, jednym z najpiękniejszych w Stanach Zjednoczonych, ludność polska liczy 7-8000 głównie Kaszubów i ma dwóch księży. Młodszy z nich ksiądz, który był stracił rękę w powstaniu 1863 r., posiada wyższe wykształcenie i jest zdolnym kaznodzieją. W Buffalo jest także parafia polska, licząca nie więcej niż tysiąc ludności ubogiej, lecz utrzymywana w wielkim porządku przez ks. Pitasa ze Ślązka. Szczególniej szkoła tutejsza odznacza się wzorowym ładem. Niedaleko stąd, bo zaledwie 70 mil ang., jest inna kolonia polska w Dunkierce pod dozorem ks. Leutza Zmartwychwstańca.

Kalendarz. Jutro, w sobotę dnia 31 maja, Petroneli p. Wschód słońca o godzinie 3 minut 46. Zachód o godzinie 8 minut 9.

Długość dnia 16 godzin 23 minut. Wypadki historyczne. 1364 Uprzywilejowanie przez Kazimierza W. akademii krakowskiej. — 1831 Bitwa pod Lidą.

### DOMIESIENIA LITERACKIE.

\* Słownik geograficzny. Wielokrotnie już narzekano u nas na brak poważnego dzieła o geografii Polski. Znakomite pismo paryskie Wiadomości Polskie, w którym tytuł niepospolitych pisarzy brało żywy udział, wypowiedziało w r. 1858 wielką prawdę, mówiąc, że „napisanie geografii polskiej podług nowszej metody, obejmującej wszystkie widoki krajoznawstwa, osnowanej umiejętnie na wyłożonej, jasno, powabnie, z życiem, z miłością ojczyźny, to zawód godzinien najzwyklejszego pióra.“ Nagłosc takiej pracy usadniają autor artykułu bardzo szeroko; nie mogąc się nad tym przedmiotem szerzej rozwinąć, przytoczamy tu kilka odwranych wyjątków: „Na powierzchni ziem naszych gotują się zmiany, które znacznie zajądą dzisiejsze jej zarzys etnograficzne. Należałoby zdjąć je dokładnie tak dla własnego użytku, jak dla zastawienia czasom późniejszym. Mówimy, piszemy, że w Ślązku i na Pomorzu pruskim i w Prusiech wschodnich są całe wsie, całe okolice zamieszkałe przez lud polski; ale czy kto postarał się wio to poimiennie wyliczyć, granice okolic tych dobrze określić? Geografowie nasi ledwo nie wiele miasteczek i rzek znaczących umieją nazwać po dawnemu. Tysiąc wsi, strumieni, jezior, tylko dla miejscowości mają właściwe miano. Któryś z dzienników warszawskich doniósł przed rokiem, że ktoś tam obiecuje podać z całej przestrzni państwa pruskiego rejestr wszystkich nazwisk polskich w ich właściwej postaci. Obietnica wielka! O jej spełnieniu nie słyszeliśmy dotąd. Tymczasem na karcie prowincji pruskiej poza granicami Księstwa niepodobna zgadnąć, jak popsute lub zartate nazwiska restaurować. W wielu pozostał jeszcze widoczny pierwiastek polskiego brzmienia, niektóre zdają się być tylko wprost przetłómaczone, ale domysł może często tu omylić.“ Obietnicę daną, przed dwudziestu z górą laty przez nieznanego badacza, spełni dopiero dr. Wojciech Kętrzyński, który jednak chce się gruntownie wywiązać z trudnego zadania, obejmie w swej pracy tylko Prusy zachodnie i wschodnie, a jednak dostarczy od pięciu do sześciu tysięcy nazwisk, zacierpiętych również z ust ludu, jak z druków i dokumentów; — brakowi dzieła, wspomnianego na wstępie postanowili zarządzić pp.: Filip Sulimierski, redaktor warszawskiego Wędrowca. Bronisław Chlebowski i Władysław Walewski, którzy z początkiem następnego roku zamierzają wydawać zeszytami „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i krajów przyległych“, czyli, mówiąc jasniej, wszystkich prowincji dawniej Rzeczypospolitej. W świeżo ogłoszonej odezwie wydawca, donosząc o niezwykłym poparcu, jakiego już doznał od publiczności i pisarzy nadsyłających mu skwapliwie obfite materiały, mówi, że „postanowili się odważyć na dzieło wszechstronnie wyczerpujące opis ziem polskich w ich stanie przeszłym i dzisiejszym!“ zadowoleni dotychczasowem powodzeniem, pisze dalej p. Sulimierski, że zamierzone przez wydawnictwo „zyskało już dostateczną podstawę finansową i dzięki ogólnemu poparciu

zdolał zgromadzić w swej tece tyle cennych materiałów do geografii krajowej, że śmie twierdzić, iż nikt jeszcze u nas nie rozporządzał tak obfitymi zapasami w tym kierunku.“ Chcemy wierzyć, że zapewnienie to nie jest czczą przechwałką i że wydawcy potrafią użytkować umiejętnie nadsyłane sobie notatki. Dla osób, któreby zechciały jeszcze wspierać wydawnictwo swą pomocą, podaje pan S. następnie objaśnienie: „Cokolwiek tylko może znajomość kraju naszego wzbogacić, zarówno fakta odnoszące się do historii i archeologii, jak spostrzeżenia fizyczne co do natury gruntu, jego budowy poziomej i pionowej, co do ludności, jej cech zewnętrznych, fakta, odnoszące się do stanu wykształcenia, religii i sposobu życia mieszkańców, statystykę ludności, przemysłu, handlu, szkół, szczegóły administracyjne, środki komunikacji itp., wszystko to w „Słowniku“ znaleźć się powinno i odpowiednio materiały, choćby nie obrabione do druku z literacką ścisłością, choćby zupełnie surowe i w formie luźnych tylko notatek spisane, będą przez nas przyjmowane z wdzięcznością.

### PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 29 maja.

HOTEL POD CZARNYM ORZEEM. Pani Paczkowska z Woli, Kuchowicz z Michorzewka, Malczowski z żoną z Swinarek, Zalewski z Bożejewiczek, ks. prob. Tesmer z Kosztowa. Weiss z rodziną z Królestwa Polskiego, Skapski z Michorzewa, Lipiński z Bydgoszczy, Kruszyński z Pobiedzisk.

### Ostatnie telegramy.

Petersburg, 30 maja. Buletyn wydany 29 maja o godzinie 12 w południe opiewa, że stan zdrowia wielkiej księżnej Maryi Pawłówny przybrał groźne objawy. Dnia 24 maja pokazało się zapalenie rany, które następnie zaczęło się ropić.

### GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań, 30 maja 1879.

Wetna.

(-B-) Ta sama stagnacja, jaka zwykle panuje przed jarmarkiem na wełnę, trwała też przez cały przeciąg czasu od ostatniego naszego sprawozdania. W ostatnich jednak dniach pojawił się nieco znaczniejszy ruch a to z powodu, że przybyło tu kilka większych fabrykantów, którzy zakupili około 500 centnarów wełny. Fabrykanci z królestwa saskiego kupili około 250 centnarów pięknej wełny na sukno po cenie 50 i kilka talarów. Fabrykanci z Łuzacy i Marehii zakupili 150 centnarów dobrej wełny na sukno po cenie 56-57 tal. Za wełnę ruską żądano 48-40 tal., za niepraną 21-23 tal. Na tutejszych składach pozostało wskutek ostatnich sprzedaży tylko 1500 centnarów, z których, jak się spodziewać można, nie zostanie sprzedanych przed jarmarkiem. Ruch na zawieranie kontraktów znacznie się w ostatnich czasach ożywił, zakontraktowano też wielkie partje wełny po cenie 4 do 6 talarów, a nawet kilka z nich po 8 talarów wyżej od cen zeszlorzonych; kontrakty te zawierał zamiejscowi wielcy handlarze. W wielu miejscach rozpoczęła się strzyżka, a ponieważ sprzyja pogoda, spodziewać się można dobrze opranej wełny. Waga wełny z tegorocznej strzyżki jest, jak się dowiadujemy, zadawalająca. Zwozka wełny na tegoroczny jarmark będzie większą od zeszlorzonych; wielu właścicieli, którzy dawniej wełnę swą posyłali na jarmark do Wrocławia, przyrzekło ją w tym roku zwieźć na jarmark poznański.

Poznań, 30 maja 1879.

Okowita. (z beczka) pr. 100 l. = 10,000% Tralles. Wyp. 20,000 l., cena wypow. 49,60, maj 49,60, czerwiec 49,60, lipiec 50,20, sierpień 50,60 wrzesień 50,90, październik 49,40 m.

Ceny targowe w Poznaniu	TOWAR			
	piękny	średni	pośled	
Pszenica . . . . .	50 kilogr.	9 75	9 20	8 75
Zyto . . . . .		6 45	6 25	6 05
Jęczmień . . . . .		6 45	5 90	5 70
Owies . . . . .		6 90	6	6 20
Groch do gotowania . . . . .		7 20	7	6 90
Groch na paszę . . . . .		6 30	6 20	6 10
Kartofle . . . . .		2 50	2 40	2 30
Zubin żółty . . . . .				
Zubin niebieski . . . . .				
Koniczyna czerwona . . . . .				
Koniczyna biała . . . . .				
Wyka . . . . .				

(Sprawozdanie giełdowe). — Poznań, 30 maja. 4% nowe listy zastawne pozn. 97,60. 4% nowe listy rentow. pozn. 98,20. 5% powiatowe obligacje 104,—. 4 1/2% powiatowe obligacje —,—. 3 1/2% śląskie listy zastawne 88,50. 4% śląskie listy rentowe 99,—. Kwilecki, Potocki i Sp (Bank rolniczy) 53,—. Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 38,—. Poznański bank prowincjonalny 105,—. 4% pożyczka państw. 98,40. 4 1/2% pruska pożyczka ukonolid. 105,50. 3 1/2% obligi długu państwa 94,50. Marchijsko-pozn. 24,—. Marchijsko-pozn. k. z. 5% ake. zakl. 94,—. Starogardzko-pozn. k. z. 102,50. Austr. noty bankowe 174,—. Polskie likw. listy 54,50. Rosyjskie noty bankowe 19 6,80 m.

Bydgoszcz 29 maja.

Pszonica: słabiej, 165—185 m., za wyborową więcej. Zyto spokojnie, 114—125 m., za wyborową więcej. Owies lepszy i pożądanyszy 115—122 m. obcy drożej. Jęczmień wyborowy do browaru popyt bez ofert. (Wszystko per 1000 kilogram: według jakości). Okowita 52,50 m. za 100 litr. a 100%.

Wrocław, 29 maja 1879

Zyto (za 2000 funt.), niżej, wypowiedz. 8000 cent. maj 122,50 plac. i żąd., maj-czerwiec 122 plac., czerwiec-lipiec 122 plac., lipiec-sierpień 123 plac. i żąd., sierpień-wrzesień —, wrzesień-październik 127,50 plac. Pszenica 180 żąd., na kwiecień-maj 180 żąd. Owies 118 plac., maj-czerw. 116—115,50 plac., czerwiec-lipiec 117 ż., lipiec-sierpień 117 ż. Wyp. 1000 cen. Rzep 255 żąd., sierpień-wrzesień 250 żąd., 245 plac., sierpień-wrzesień 255 żąd., 250 plac. Oléj rzepiowy niżej, w miejscu 58,— żądano, wyp. — cent., maj 55,50 żąd. —, plac., maj-czerwiec 55,50 żąd., czerwiec-lipiec i lipiec-sierpień 55,75 plac. i żąd., wrzesień-październik 56,— żąd., październik-listopad i listopad-grudzień 56,75 żąd. Okowita bez in., wypow. 20,000 litr., maj 49,70 plac., maj-czerwiec i czerwiec-lipiec 49,70 plac., lipiec-sierpień 50,— plac., sierpień-wrzesień 50,60 plac., — żąd., sierp. — żąd., wrzesień-październik 50,30 plac. Cena wypowiedziana na 30 maja: żyto 122,50 m. pszenica 180,— m., owies 116 m. rzep 255 m., olej rzepiowy 55,50 m., okowita 49,70 m.

Ceny targowe z dnia 29 maja 1879.

Postać wienia	Za 100 kilogramów										
	ciężki	średni	lekki	ciężki	średni	lekki					
mięskuj deputacyi targowej.	naj-wyż.	naj-niż.	naj-wyż.	naj-niż.	naj-wyż.	naj-niż.					
Pszonica biała . . . . .	19	18	60	17	50	17	20	16	40	15	50
„ żółta . . . . .	18	30	18	17	30	17	16	30	15	30	
Zyto . . . . .	13	12	60	12	40	12	10	11	80	11	50
Jęczmień nowy . . . . .	14	12	10	11	80	11	40	11	10	10	60
Owies . . . . .	12	40	12	11	70	11	10	11	10	10	70
Groch . . . . .	15	10	14	50	14	13	40	13	11	40	

Koniczyna do siewu, słabiej czerw. niez. za 50 kilogram. 28—33 —38—41 marek; biała niez. 30 —33—45—55 marek. Makuchy rzepakowe niez., za kilo 6,50—6,70 m. Makuchy siem. słabiej, za 50 kil. 9,20 — 9,60 m. obce 7,80—8,40 m.

Berlin, 29 maja (sprawozd. urzędowe). Pszenica w miejscu bez in. Terminy: spok. Za 1000 kil. w miejscu żąd. 175—205 według jakości; na miesiąc bieżący 149,5 plac., maj-czerwiec i czerwiec-lipiec 193,5—194 plac., na wrzesień-październik 194,5—195 plac. Ceny wypowiedziane —, marek.

Zyto w miejscu słabo. Terminy: stalsze. Za 1000 kilog. w miejscu żąd. 121—120 według jakości, na miesiąc bieżący plac. 122; na maj-czerwiec plac. 122—121,5 do 122; na czerwiec-lipiec plac. 122—121,5—122; na lipiec-sierpień plac. 124; na wrzesień-październik plac. 129,5—129—129,5; na październik-listopad plac. 131. Cena wypowiedziana 122 m.

Jęczmień za 1600 kilog. mniejszego i większego ziarna żąd. 113-180 według jakości.

Owies w miejscu słabo. Terminy słabsze. Za 1000 kilog. w miejscu żąd. 119—147 według jakości; na miesiąc bieżący nom. 131; na maj-czerwiec 1879 nom. 129; na czerwiec-lipiec plac. 129—128,5; na lipiec-sierpień plac. 129; na wrzesień-październik nom. 132,5. Cena wypowiedziana 131 marek.

Kukurudz a w miejscu słabo. W miejscu żąd. 113—120 według jakości.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 141—140 według jakości.

Oléj rzepakowy m. zm. Za 100 kilog. w miejscu bez beczki 56,3 m. k., na miesiąc bieżący, maj-czerwiec i czerwiec-lipiec plac. 56,5; na wrzesień-październik plac. 57,4; na październik listopad plac. 57,6; na listopad-grudzień plac. 57,8. Ceny wypowiedziane 56,5 marek.

Okowita. Terminy: słabiej. Za 100 a 100 litr. pot. — 10,000 litr. pot. w miejscu bez beczki plac. 51,2 w miejscu z beczką —; na miesiąc bieżący plac. 51,3 do 51,2; na maj-czerwiec i czerwiec-lipiec plac. 51,3—51,1 do 51,2; na lipiec-sierpień plac. 52,2—52,—52,5—52,3; na wrzesień-październik plac. 52,9—52,8—53,—53; na wrzesień-październik plac. 52,4—52,7—52,6; na październik-listopad plac. 51,5—51,7—51,6. Ceny wypowiedziane 51,2 m.

Szczecin, 29 maja (Urzędowe sprawozdanie giełdowe). Pszenica stalaj, za 1000 kilo w miejscu za żółtą krajową 178—194 m., białą krajową 178—195 m., na wosną —, m., na maj-czerwiec plac. 189,— m., na czerwiec-lipiec plac. 189,— marek, na lipiec-sierpień plac. 191,5—191 m., na wrzesień-październik plac. 193,5 do 194 marek.

Zyto niez., za 1000 kilog. w miejscu krajowe 125—134 m., rosyjskie 118—122 m., na wosną plac. — m., na maj-czerwiec plac. 119,— m., na czerwiec-lipiec plac. 119,— m., na lipiec-sierpień plac. 120,5 do 121,— marek, na wrzesień-październik plac. 126 do 125,5 m.

Jęczmień stale, za 1000 kilog. w miejscu, do browaru 125—133 m., do paszy 110—115 m.

Owies niez., za 1000 kil. w miejscu 115—130 m. Groch niez., za 1000 kil. w miejscu do paszy 120—130 m.

Rzepak słabo, za 1000 kilo, na wrzesień-październik plac. 266,— m.

Oléj rzepakowy niez., za 100 kilo w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żąd. 59— m. krótkie dostawy z beczką —, na maj żąd. 57,05 m., na lipiec — m., na wrzesień-paźd. plac. i żąd. 57,5 m. Okowita niżej, za 10,000 litr. proct., w miejscu bez beczki plac. 52 m., z beczką plac. —, m., na maj-czerwiec i czerwiec-lipiec plac. i żąd. 51,2 m., na lipiec bez beczki plac. 53,3 m. k., na lipiec-sierpień plac. i żąd. 52 m., na sierpień-wrzesień plac. 52,7—52,5 m., na wrzesień-październik plac. i żąd. 52 m.

### Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, dnia 30 maja 1879. (Kursa końcowe).		Kapitały.	
Pszonica stała	195,—	Galic. akc. k.	
maj-czerwiec	195,50	Pr. pożyczka państ.	
wrzesień-paźd.		Pozn. listy z.	
Zyto stale		Pozn. listy rent.	
maj-czerw.	122,50	Austr. banknoty	
czerw.-lipiec	122,50	Austr. renta złota.	
wrzesień-paźd.	130,—	Austr. losy 1860.	
Oléj rzep. spok.		Włochy . . . . .	
maj-czerw.	56,50	Amerykany . . . . .	
wrzesień-paźd.	57,40	Rumuny . . . . .	
Okowita stała		Ros. banknoty . . . . .	
w miejscu	51,50	Ros.-ang. pożyczka	
maj-czerw.	51,40	Ros. losy prem. 1866	
czerw.-lipiec	51,40	Pol. lik. l. zast.	
sierp.-wrzesień	53,20	Kredyty . . . . .	
Owies		Kolej państwowa	
maj	120,—	Lombardy . . . . .	
Wypow. żyta	1350	Uspob. dosyć stale	
Wypow. okow.	160,000		

Szczecin, dnia 30 maja 1879. (Kursa końcowe).

Oléj rzep. słaby	
maj-czerw.	56,50
wrzesień-paźd.	57,50

Okowita spok. w miejscu 51,50

Petroleum	
maj-czerw.	51,20
lip.-sierp.	52,—
wrzesień-paźd.	52,—
jesień	9,—

Do dzisiejszego numeru Kuryera dołączamy nadzwyczajny dodatek zawierający (952)

Ogłoszenie nakładów JERZEGO KOTULI w Cieszynie. (Śląsk austr.)

Mieszkam róg Jezuickiej ulicy i Staro Rynku. (711) JAN POŁOMSKI, dentysta. Dla ubogich od 8 do 9 rano bezpłatnie.

Od dnia 4 czerwca b. r. zamieszkać w TORUNIU, Nowmiejski Rynek, dom Wgo Fehlauera (942) Br. Leon Szuman lekarz praktyczny asystent chirurgicznej kliniki uniwersytetu Wrocławskiego.

Tutejszy wełniany jarmark odbędzie się dnia 12 i 13 czerwca. Jak inne lata, tak i w tym roku przyjmujemy wełnę do naszego namiotu, ustawionego na Działowym placu. — Upraszamy o wczesne zamówienia miejsca z podaniem ilości centnarów i dostawienie wełny o ile możności dzień lub dwa przed jarmarkiem, gdyż namiot już dnia 10go rano będzie ustawionym. (906) N. Kierski i Spółka Poznań.

Publiczne oświadczenie. Zarząd masy konkursowej upadłych potoczonych Fabryk towarów srebrnych z metalu Britannia, sprzedaje wszelkie zapasy, celem ukończenia konkursu i zupełnego wypróżnienia składów 75 procent niżej taksy szacunkowej. Tylko za 14 marek otrzymuje się niżej wymieniony serwis z ciężkiego i najpiękniejszego srebra z metalu Britannia (który dawniej kosztował 50 marek) Na 25 lat daje się gwarancją że przedmioty powyższe nie szernieją. 6 sztuk ze srebra Britannia noży stołowych z angielskimi klingami. 6 sztuk z takiego srebra widelcy ciężkich i najpiękniejszych. 6 sztuk z takiego srebra ciężkich masiv łyżek stołowych. 6 sztuk z takiego srebra najpiękniejszych łyżeczek do kawy. 1 łyżeczka do śmietany ciężka, masiv z takiego srebra. 1 łyżka wazowa, ciężka, najlepszego gatunku. 2 piękne, salonowe i stołowe efektowne świeczniki. 6 sztuk najpiękniejszych kubków do jaj. 6 pięknie wzorowanych tac (Tablet) 1 solniczka lub cukierniczka piękna. 1 sitko do herbaty z najpiękniejszego metalu. (904) 42 sztuk razem. Do nabycia za zaliczką pocztową lub nadesł. pieniędzy przez skąd połączonych Fabryk ze srebra metalu Britannia. Wiedeń, Untere Donaustrasse 43.

Zakład fotograficzny (Ulica Bismarcka nr. 11) zaopatrzone w najnowsze i najlepsze aparaty, wykonywa wszelkie prace w zakresie fotografii wchodzące po cenach umiarkowanych. (868) Rivoli i Sp. świeżo przesyłkę pięknych paryskich (947) cukrów, czekoladek i bombonierek metalowych otrzymał i poleca S. Sobeski w Bazarze LODY w różnych gatunkach poleca od dnia dzisiejszego cukiernia (875) Ant. Pftznera Poznań Stary Rynek.

Paski, wstążki, aksamitki, ryszki, wełny, kaftaniki, kałesony, kamizelki i spodnie włóczkowe, szkarpetki, woalki, trzymadła do sukien, gorsety, kołnierzyki, mankiety, chustki, krawatki, barby, guziki, frendzle, obsady, szczołki, grzebienie, biżuteria, mydła, perfumy i wodę kolońską poleca Handel towarów krótkich białych i posamonicznych St. Sobeski (1774) Wodna ulica 25.

Fabryka garnków i pieców Karola Zschoche w Kościanie poleca się do wykonywania robót garncarskich wszelkiego rodzaju i posiada na składzie wielki wybór eleganckich białych i niebieskich oblewanych pieców, kominów jako też zwyczajnie polewanych piecy po najtańszych cenach. (951)

ISIDOR LIGHT POZNANIU poleca się do wskazywania i pośredniczenia przy sprzedaży i wydzieżawieniu dóbr.